Nr. 41. Olsztyn, niedziela 20 października 1901. Rok 16.

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen.

Na 21 niedzielę po Świątkach.

Ewangelia u św. Mat. roz. 18, wiersz 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom Swoim tę powieść. Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, co był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał zkąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i zapłacić. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z tych, co z nim służyli, który mu był winien sto groszy; i pojmawszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy on towarzysz, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko; a on nie chciał, ale szedłszy, wrzucił go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo, i szedłszy, oznajmili panu swemu wszystko co się stało. Tedy wezwawszy go pan jego, rzekł mu: Sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyli tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby zapłacił wszystek dług. Takci i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

NAUKA.

Szkaradnego okrucieństwa dopuszcza się, według przypowieści dzisiejszej Ewangelii św., sługa na towarzyszu swoim, który mu był winien tylko sto groszy. Ująwszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A choć dłużnik prosił o cierpliwość wtrącony został do więzienia. Okrucieństwo tak szkaradne zwłaszcza w tych okolicznościach, że oburzyli się niem towarzysze i pana o tem uwiadomili. A jednak jeszcze teraz w społeczeństwie ludzkiem znajdują się ludzie tego rodzaju. Przyjrzyjmy się tedy ludziom, którzy to duszą bliźnich swoich.

1. Duszą bliźnich ci, którzy innym proszącym nie przebaczają i u innych zbyt ostro ganią co sami czynią.

Już w starym testamencie Bóg napominał: Nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich. A Mędrzec Pański powiada: Nie pamiętaj każdej krzywdy bliźniego a nie czyń nic w sprawach krzywdy, a na innem miejscu: Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi. Chrystus Pan wielki przycisk kładzie na darowanie uraz i sam nawet za nieprzyjaciół na Krzyżu się modlił. Paweł św. napomina: Odpuszczajcie sobie, kto ma skargę przeciw komu, jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. Ciężki więc grzech popełniają ci, którzy bliźnim, choć ich o przebaczenie proszą, nie przebaczają. Przez to, że chęć zemsty zatrzymują w sercu, chwytają niejako winowajcę a duszą przez to, że mu przebaczenia odmawiają. Spotka ich ten sam

łos, co niemiłosiernego sługę wedle dzisiejszej Ewangielii św. Pan podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług, wynoszący ogromną sumę dziesięciu tysięcy talentów, którą byłby mu darował, gdyby nie był się okazał tak okrutnym przeciw bliźniemu swojemu.

Duszą bliźniego też ci, którzy u innych zbyt ostro ganią to co sami czynią zwykle w większej mierze. Rozbójnik morski schwycony i przed króla Alexandra Wielkiego przyprowadzony a zapytany, czemu niepokoi ludzi, odpowiedział: Ja niepokoję maleńkim okrętem małą przestrzeń, ty zaś flotą twoją i wojskiem niepokoisz cały świat. Tak bywa niestety. Ludzie widzą małe przestępstwa innych, choć sami daleko winniejszymi są. Pan Jezus uwydatnił to następującemi słowy: Cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twojem nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Dopuść, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twojem? Obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego. Kiedy prorok Natan opowiedział Dawidowi przypowieść o bogaczu, który ukrzywdził ubogiego, król rozgniewany na onego bogacza rzekł: Żyje Bóg że synem śmierci jest mąż, który to uczynił. Ale sam się złapał, bo ta przypowieść stósowała się do niego, który Uryasza naraził na utratę życia.

2. Na podobieństwo sługi niemiłosiernego duszą bliźnich też ci, którzy są gniewliwi i gwałtowni przeciw bliźnim.

Mędrzec Pański powiada: Gniew nie ma miłosierdzia, ani nagła zapalczywość a popędliwość wzruszonego ducha kto będzie mógł trzymać? Dla tego słusznie przyjaciel napomina Joba: Niechajże cię tedy gniew nie zwycięża, abyś kogo ucisnął. A Chrystus pan grozi surowym sądem gniewliwemu, mówiąc: Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.

Zwyczajnie gniew nie pozostaje tylko w sercu, lecz wybucha na zewnątrz i objawia się w klątwach, złorzeczeniach, kłótniach, gwałtach, aż do krwi rozlewu i zabójstwach, Uczyni jaki człowiek, choćby własne dziecko, coś niemiłego wam, już wpadacie w gniew, klniecie i złorzeczycie, aż skóra drży i włosy na głowie stawają. Gniewliwy wszczyna też kłótnie i spory. Mędrzec Pański powiada: Człowiek gniewliwy zapala zwadę, a mąż grzeszny zamięsza między przyjacioły, a między te, którzy pokój mają, wrzuci nieprzyjaźń. Tę prawdę poświadczają dzieje świata i codzienne doświadczenie. Ezaw pałał srogim gniewem przeciw bratu swemu Jakóbowi, że mu ten wziął prawo pierworództwa. Z tego gniewu wyrodziła się nienawiść taka, że aż zamyślał zabić brata. Gniew jego trwał przez lat dwadzieścia i tylko wielkie upokorzenie się Jakóba zdołało uśmierzyć tę zawziętość Ezawa. A i wśród ludu naszego jakie to niezgody panują! Skąd to? Nieraz dla jednego marnego, nierozważnego słowa. Człowiek gniewliwy częstokroć w własnym domu, we własnej rodzinie sieje niezgodę i niepokój. Nieraz człowiek gniewliwy posuwa się aż do gwałtów i krwi rozlewu. Rzuca się na oślep, niszczy, psuje, bije, katuje, rani: nieraz zabije. Mędrzec Pański powiada, Nie będziesz się wadził z gniewliwym, a z śmiałym nie chodź na puszczę, bo jako nic w oczach jego jest krew, a gdzie nie masz ratunku, zabije cię. Król Saul rozgniewał się na młodego Dawida, że wychwalano jego męstwo i wyżej ceniono niżeli męstwo Saula. I kilkakrotnie Saul rzucał oszczep na niewinnego a później z zaciętością go ścigał. Król macedoński Alexander Wielki rozgniewany na Klitusa, że nie we wszystkiem się z nim zgadzał, zaraz przy stole mieczem zabił swego najmilszego przyjaciela, co zaraz potem bardzo żałował.

3. Duszą bliźnich podobnie jak sługa niemiłosierny wedle dzisiejszej Ewangieli św. też lichwiarze i ciemięzcy biednych.

Wedle przypowieści dzisiejszej Ewangielii św. chodziło o pieniądze. Niemiłosiernemu słudze był inny sługa winien tylko sto groszy. A jednak jak okrutnie sobie z nim postąpił. Ująwszy go, dusił go, mówiąc: oddaj coś winien. A choć go dłużnik prosił o cierpliwość, nie spełnił jego prośby, ale szedł i wsadził go do więzienia

zienia, ażby oddał dług. Czyż podobnie nie postępują sobie lichwiarze? Korzystają oni z biedy bliźniego lub jego niewiadomości i wyzyskują go, żądając od wypożyczonych pieniędzy zbyt wysokich procentów albo sztucznie podnosząc cenę potrzebnych towarów lub zboża, skupując je. Miłość bliźniego sprzeciwia się temu, a nadto Bóg wyraźnemi słowy lichwę zakazał. Już w starym testamencie powiedział: Jeśli pieniędzy pożyczysz ludowi memu ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz mu przynaglał, jako wycięgacz, ani lichwami uciśniesz. Mędrzec Pański powiada: Kto kryje zboże, przeklnie go pospólstwo.

Ciemięży się ubogich nie tylko lichwą, lecz też innemi sposobami nieuczciwemi, oszukaństwem, przedłużaniem procesów, nakładaniem zbyt ciężkich robót i tym podobnemi krzywdami. Przez usta proroka Amosa srogiemi karami grozi Bóg tym, którzy trapią ubogiego a czynią, że giną niedostateczni na ziemi. A św. Paweł apostół napomina: żeby kto nie podchodził ani oszukiwał w sprawie brata swego; albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego.

Niechże tedy nikt nie postępuje sobie jak złośliwy i niemiłosierny sługa wedle dzisiejszej Ewangielii św. Bądźmy miłosiernymi względem bliźnich, a jak nam Chrystus Pan zaręczył, dostąpimy też miłosierdzia u Boga. Amen.

Żywot świątobliwej Barbary, królowej Polskiej.

Barbara córka Stefana Zapoli wojewody Siedmigrodzkiego i Hrabi Spiskiego, wnuczka Kazimierza książęcia Cieszyńskiego, a rodzona siostra Jana króla Węgierskiego, tak przystojnie i pobożnie była wychowana od rodziców, że jej w małżeństwo pragnęli najpierwsi monarchowie europejscy. Ale wszystkich do tego uprzedził najszczęśliwszy ze wszystkich prawie innych, i najchwalebniejszy król Polski Zygmunt I., za którego wydana r. P. 1515 dnia 7 lutego żyła z nim w bojaźni Boskiej miłości prawdziwej i nieposzlakowanej wierności, posłuszeństwo wszelkie królowi mężowi swemu oddająca. Przeto jako Barbara wielce była uczciwa i wstydliwa, tak i Zygmunt za jej świętym przykładem nigdy się nie dał zwieść cudzołożnym miłościom, aż do śmierci.

Względem Pana Boga, miłości jego i bliźnich była pełna, w cnoty wielkie i miłosierne uczynki obficie przybrana, marnościami świata gardząca, a w nabożeństwie gorąca i chwale Boskiej ustawiczna. Gdy król Zygmunt wyprawił się na wojnę przeciw Moskwie, a pod Orszą z wielkiem ich wojskiem miał stoczyć bitwę w nierównych siłach, polecił tę sprawę pobożnej małżonce swojej. Więc ona nieprzestannie we dnie i w nocy z obfitemi łzami Boga błagała, podłe na się wziąwszy szaty ostre posty chowała, jałmużny szczodrą ręką na ubogich sypała, a tak szczęśliwie król wygrał i nad ludzką nadzieję wielkie otrzymał nad nieprzyjacioły zwycięztwo, które on sam i wszyscy inni modlitwom i zasługom tej świętej królowej przyznawali.

Krótka jednak była dobrego króla radość z tak dobrej i świątobliwej małżonki, albowiem po trzech leciech miłego z nim pożycia, Barbara w samym kwiecie lat pożegnała go przez śmierć r. P. 1518, której nie męzkiem ale prawie niewieściem sercem król żałował, i przez długi czas od płaczu i łkania nie mógł się uspokoić, rozważając jak drogi stracił klejnot. Przeto z jej okazyi wystawił w katedrze Krakowskiej arcywspaniałą i ozdobną kaplicę, pod blachą złocistą, i tam Barbarę z wielką uczciwością pogrzebał a Pan Bóg przyjął ją do niebieskich przybytków, któremu chwała na niebiosach i ziemi. Amen.

Maciejowice.

10 października 1794.

Smutną rocznicę dzień ten przynosi,
Wiekowem echem czas datę głosi,
A serca nasze pytają tęsknie,
Kiedy, o kiedy pieśń inna brzęknie?
Kiedy znów zalśnią szczęsne Racławice....
O smutne — krwawe Maciejowice!...

Wszak sto lat przeszło, gdy hetman w sukmanie,
Skrwawiony, ranny padł na bitwy łanie,
A gdy zabrakło wodza Naczelnika,
Zda się zabrakło nadziei promyka,
Zgasła pochodnia, co wiodła lud mnogi.
I Polskę zgnębił — podeptał wróg srogi.

Maciejowice!... smutne, krwawe pola...
Czemuż wam w dziale taka padła dola?
Czemuż tu sławą zwycięstwa i chwały
Znów kosy ludu w pieśń chluby nie grały?
Maciejowice!... Ach, któż bez łzy w oku
Wspomni was teraz, w tym pamiętnym roku?

Któż nie zawoła z boleścią rozpaczy,
Czemuż ta bitwa nie poszła inaczej?..
Czemu ten Orzeł wraz z znakiem Pogoni
Wieńca zwycięstwa nie złożył na skroni?
Czemuż, o czemu Bóg nie błogosławił
A wróg kraj cały morderczo zakrwawił.

Maciejowice!.. Myśl krąży nad wami,
Nie z skargą zwątpień, ale z modlitwami,
Z wiarą, nadzieją w Bożą sprawiedliwość,
Która da Polsce radość i szczęśliwość,
Bo ta dłoń Boża, co karze, probuje,
Gdy czas nadejdzie — szczęściem obdaruje.
I tych podniesie, co byli zgnębieni,
Jak tych poniży, co są wywyższeni.

W Maciejowicach wróg zwyciężył siłą,
I Polskę zdeptał, kraj zrobił mogiłą,
Lecz my nadziei nie traćmy na chwilę,
Rośnijmy w wiedzy i cnocie i sile,
Bądźmy wytrwali, idźmy dłoń przy dłoni,
A wtedy Orzeł wraz z znakiem Pogoni
Wzleci wysoko, pękną Moskwy pęta,
I znowu wstanie sprawa nasza święta!

DZIATWĄ GŁOGOWSKA.

Jestże słynniejsze orężem imię w Polsce, od imienia Bolesława? Kiedy kraj nasz, wyłoniwszy się z ciemnoty pogańskiej, odświeżony wodą niedawnego chrztu, zajaśniał na widowni dziejowej wschodniej Europy, wówczas to trzej królowie tegoż imienia, w krótkich po sobie panujący odstępach, dzielnym mieczem roznosili jej sławę naokół i rozszerzali jej granice.

Trzeci imienia tego król, godny następca wielkich swoich dziadów, już w bardzo młodocianym wieku przeciw nieprzyjaciołom kraju się wyprawiał, a kiedy mu przyszło po śmierci ojca samemu objąć rządy, nie zawiódł nadziei, jakie młodość jego rokowała.

Miał on brata starszego Zbigniewa, któremu ojciec przed śmiercią kawał ziemi wyznaczył. Zbigniew jednak niespokojnego usposobienia nie był z tego podziału zadowolonym; ciągle przeciw bratu wichrzył, a nawet obcych nieprzyjaciół przeciw jemu podburzał. Brakło wreszcie Bolesławowi cierpliwości i złożywszy radę, skazał Zbigniewa na wygnanie z kraju. Zbigniew rozzłoszczony srodze, udał się do cesarza niemieckiego Henryka V., największego wówczas wroga Polski, i od niego żądał pomocy przeciw bratu.

Skorzystał z tego chciwy podboju cesarz, i z ogromnem wojskiem wkroczył do prowincyi polskiej, zwanej Śląskiem. Już kilka miast i część kraju uległa przemocy; wrzeszcie podstąpił cesarz pod miasto Głogów i zażądał poddania się onego. Miasto znajdowało się w bardzo trudnem położeniu: z jednej strony dochować chciało wierności swemu królowi, z drugiej strony obrona była prawie niepodobną, bo mury i baszty Głogowa, od dawna nie naprawiane, leżały prawie w gruzach. Mieszczanie z żalem wysłali poselstwo do cesarza z prośbą, aby im użyczył pięć dni do namysłu: jeżeli w tym czasie od króla Bolesława pomocy nie otrzymają, w takim razie miasto poddadzą. Cesarz pewny siebie, chętnie na to przystał; zażądał jednak jako zakład, że mieszczanie przyrzeczenia dotrzymają, aby mu posłano do obozu dzieci najznakomitszych rodzin głogowskich. Choć z ciężkiem sercem, wydali ojcowie harcz krwi własnej, chciwemu zdobyczy wrogowi.

Równocześnie z tamtem poselstwem wysłano i drugie do Bolesława, o corychlejszą pomoc. Król pomoc w krótkim cza-

sie przyrzekał do obrony grodu. Głogowianie powziąwszy o tem od posłów wiadomość skorzystali z pozostających im jeszcze kilku dni do terminu przez Henryka wyznaczonego i dzień i noc pracując, ponaprawiali walące sie mury i baszty. Kiedy wreszcie piąty dzień upłynął i miasto poddać się nie chciało, nakazał cesarz ogólny szturm do niego przypuścić chcąc za pierwszem natarciem miasto u swych stóp widzieć. Nadzieje go jednak zawiodły. Głogowianie odparli pierwszy atak zwycięzko i to z wielką stratą Niemców. Dumny a okrutny cesarz, postanowił zuchwałe miasto srogo ukarać i nakazał drugi szturm.

Niemcy zaczęli posuwać ku miastu ogromne machiny i wieże, za pomocą których mury miasta rozbijano. Dzielni obrońcy Głogowa, stali już na murach z przygotowanymi ogromnymi kamieniami do gruchotania machin i z nanieconemi do palenia tychże — żagwiami.

Lecz jakież było ich przerażenie, kiedy zobaczyli na tych machinach poprzywiązywane własne swe dzieci; byli to owi chłopcy od lat 8 do 14, których chytry Henryk jako zakładników z miasta wydać sobie kazał. Tego to fortelu użył okrutny cesarz, aby nieszczęśliwych Głogowian zmusić do poddania się; spodziewał się bowiem, że nie ośmielą się oni rzucać pocisków na własne swe dziatki. Ale jednak i tym razem miał się zawieść. Wprawdzie na tak okropny widok zachwiali się Głogowianie: lecz nie było czasu do namysłu, machiny stały blisko murów. Wtedy to kasztelan głogowski, przywódzca obrońców miasta, pierwszy dał przykład poświęcenia się dla kraju. Na jednej z najbliższych nieprzyjacielskich wież zobaczył syna swego do niej przywiązanego; porwał ciężki kamień i rzucił ku niej, syn jego otrzymał cios smiertelny, ale machina mocno uszkodzona, nie mogła się dalej posuwać. W ślad za tym przykładem zaczęto na nieprzyjacielskie machiny rzucać kamieniami i ostro zakończonymi palami, a wdrapujących się na mury Niemców strącano dzidami, i oblewano gorącą smołą i wodą. W krótkim czasie fosy na okół miasta ciągnące się, zasiane były trupami, a nieprzyjaciel musiał ze wstydem ustąpić.

Wszystkie dzieci zginęły — ale miasto zostało ocalone.... Wkrótce za to okrucieństwo spadła na Henryka zasłużona kara. Nieopodal od Wrocławia, cesarz poniósł od wojsk króla Bolesława taką klęskę, że sam zaledwie z życiem uszedł, — a krew Niemców na polach psy łapczywie chłeptały. Ztąd pobojowisko owo do dziś dnia zwie sie „Psiem polem“.

Polacy na obchodzie żałobnym za Mac Kinley'a.

Z Chicago piszą pod dniem 24 września:

»Nie zwykle uroczysty wygląd posiadało wczoraj miasto Chicago. Od wschodu do zachodu słońca wszystkie szynki zamknięte. Od rana zaledwie sklepy z artykułami spożywczemi były otwarte, a od południa jeden skład w drugi miał drzwi zaparte. Przed południem liczne rzesze ludu spieszyły do kościołów różnych wyznań, a od południa wszystko co żyło wsiadało do tramwajów lub udawało się pieszo do śródmieścia, gdzie setki tysięcy ludzi formowały się w szeregi, ażeby wziąć udział w niebywałej paradzie żałobnej, na część męża, który przed tygodniem jeszcze był głową ludu wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej, którego zwłoki złożono wczoraj do grobu na cmentarzu w Canton, Ohio.

Mac Kinley nie umarł śmiercią naturalną. Pasmo dni jego życia przecięła zbrodnicza ręka. Okoliczność ta wpłynęła w znacznej mierze na charakter wczorajszej parady. Gmachy na ulicach, przez które miał przechodzić żałobny kondukt bez trumny, tonęły we festonach i draperyach o kolorach białym i czarnym, a gdy trzy strzały armatnie nad jeziorem dały znak do rozpoczęcia pochodu, na chodnikach rojących się tłumami ludu, zaległa taka cisza i taki tam zapanował porządek, że kordony policyi zdawały się być zupełnie zbytecznemi.

Na Polakach, znajdujących się wśród tych tłumów międzynarodowych i różnych wyznań, pochód cały czynił wrażenie, zwłaszcza, iż każdego Polaka przygnębiała straszna myśl, że nie byłoby na tych chodnikach owych setek tych tysięcy ludzi w smutku pogrążanych, że nie byłoby tej wspaniałej, lecz żałobnej parady, gdyby prezydent Stanów Zjednoczonych nie był zginął z ręki nikczemnika, noszącego polskie nazwisko.

Oto na czele pochodu jedzie szef policyi, a przy jego boku jedzie trzech inspektorów. Na najpiękniejszym koniu siedzi mężczyzna zdrów i czerstwy jak rydz, a rosły i silny jak dąb. To rodak nasz, Łukasz Kalas, to — Polak.

Wspaniała orkiestra, rozpoczynająca korowód, gra wspaniałego, przejmującego do szpiku kości marsza pogrzebowego. Druga i trzecia gra inne marsze, lecz czwarta, dziesiąta, piętnasta, dwudziesta,

trzydziesta i czterdziesta podejmuje melodyę orkiestry pierwszej i na wszystkich ulicach rozbrzmiewa ów wspaniały marsz, sławny na cały świat, marsz pogrzebowy nieśmiertelnego Szopena, a Szopen ów, to nasz rodak, to - Polak.

W takt za tym marszem postępują pułki po pułkach milicyi i wojsk regularnych tutejszego kraju, oddziały weteranów z dawnych i niedawnych wojen, listonoszów i urzędników związkowych; niezliczonego rycerstwa różnonarodowego, szeregi konnicy i długie rzędy karet z rozmaitymi dygnitarzami, poczem zjawia się na koniu marszałek siódmej dywizyi, obejmującej największą chicagoską dzielnicę zachodnią. Marszałkiem tym znany powszechnie Piotr Kiołbasa — Polak, w którego tropy postępuje polska kawalerya, w którego tropy podążają liczne szeregi Sokołów, rycerzy różnej broni, malowniczych Krakusów, Towarzystw najróżniejszych pod sztandarami Orła i Pogoni, licznych karet gustownie przystrojonych. Wszyscy Sokoli, Rycerze, Krakusi, Towarzysze, których żony, córki i siostry znajdują się w karetach, to rodacy nasi, to -- Polacy,

Piętno polskie tak wyraźnie wybite na wczorajszym żałobnym międzynarodowym pochodzie, że nie umiemy go sobie wystawić tak poważnym, wspaniałym i zachwycającym, jakim był, gdyby nie nadawali mu blasku i świetności pogrzebowy marsz naszego Szopena i inspektor policyi Kalas, marszałek Piotr Kiołbasa i rzesze Polaków, połączonych w jeden obóz wiernych amerykańskich obywateli, wobec których wyrodek polski Leon Czołgosz maleje do objętości punktu, pozbawionego matematycznych rozmiarów.

O godz. 2 min. 30 pochód stanął i ustał ruch na wszystkich liniach kolei ulicznych. Uczestnicy pochodu i mężczyźni na chodnikach zdjęli z głów kapelusze i całe dwumilionowe miasto Chicago przez pięć minut było pogrążone w modlitwie. Zwłoki prezydenta Mac Kinleyą spuszczono w Canton w tym czasie do grobu,

Mieszkańcy naszego miasta i ludność wszystkich Stanów Zjednoczonych słała równocześnie błagalną modlitwę przed tron Przedwiecznego, o spokój dla duszy ofiary zbrodni.

Dziwak.

Każdy ma swój gust i to prawo przyznać trzeba także panu Emersenowi Bakerowi, wnukowi wynalazcy sławnych maszyn do szycia, który używa swoich milionów podług własnego upodobania. A upodobania te są tak dziwne... że wprawiają w zdumienie nawet samych Amerykanów przyzwyczajonyah bądź co bądź do dziwactw.

Niedawno temu odwiedził amerykańskiego milionera pan Stanisław Zgórski, Galicyanin, zamieszkały stale w Ameryce, agent fabryki kołowców i samochodów w Bostonie, dzięki któremu otrzymujemy następujące sprawozdanie z jego wizyty u p. Bakera:

»Willa Backera -— pisze p. Zgórski — leży w Welesley, dwanaście mil od Bostonu i opasana jest murami. Potężna wieża, główna ozdoba budynku, zawiera na rozmaitych piętrach ogród dziecięcy, menażeryę i zbiór starożytności. W kaplicy domowej, której ściany pokryte są przypowieściami w różnych językach mogą wyznawcy wszystkich religii oddawać cześć swoim świętym.

Głównem bóstwem jest ważący kilka centnarów posąg Buddy z bronzu. Pomnik pokoju, przedstawiający pojednanie Północy z Południem, ma najeżony bagnetami dach; ponad tysiącem bagnetów nieprzyjacielskich — niegdyś armii unosi się wypchany biały gołąb, z gałązką oliwną w dzióbie.

Największą jednak pociechą pana Bakera jest jego trzoda chlewna (świnie). Ma on ich niezliczoną moc a wszystkie żyją na stopie książęcej i bywają po śmierci z królewską okazałością chowane. Wspaniały chlew urządzony jest na kształt pałacu: szranki z polerowanego drzewa dębowego przegradzają rozmaite oddziały, kosztowne obrazy olejne na ścianach przedstawiają najważniejsze chwile z żywota nierogacizny. Uroczyste otwarcie tego chlewu, urządzone w jesieni 1899 r. wobec 3000 gości kosztowało wiele tysięcy dolarów.

Tu i owdzie w rozległych alejach parku zwraca na siebie uwagę przechodnia marmurowy posąg nieżywego wieprza niezwykłej wielkości lub nadzwyczajnych zasług. Częściej jeszcze spotkać można wypchane wieprze na kosztownych podnóżach.

Ogromną przyjemność sprawiają temu dziwakowi rozmaite pułapki. Pociśnie kto gałkę metalową, to niech przygotuje się

na porażenie elektryczne. Jeżeli zwiedziony drukowanymi plakatami krzyknie w drzwi tego lub owego budynku, ażeby go wpuszczono, to zostanie obsypany cały białym pyłem; wstąpisz na schody, na pozór mocno utwierdzone, to spadasz z niemi do ciemnej piwnicy, siedzisz zmęczony na ławeczce ogrodowej, to runiesz z niej na ziemię.

Mimo to bywa willa p. Bakera codziennie bardzo licznie odwiedzana. Ogromne plakaty ostrzegają gości, ażeby nie ruszali owoców i winogron; jeżeli kto nie zważa na to ostrzeżenie lub wogòle dopuści się jakiej nieprzyzwoitości, mści się obrażony właściciel inseratami w dziennikach; jak np.: »Dama czarno ubrana, w wieku do lat 35, która mi wczoraj winógrona ukradła, dała zły przykład swoim dzieciom«, albo »ów pan, który wczoraj po południu zrywał kwiaty, nie jest godny nazwy przyzwoitego człowieka itp.

Przy uroczystych sposobnościach, np. na urodziny wieprza ze znakomitej familii, zaproszone bywają wszystkie znakomitości z Massachussets. Panie i panowie we wieczornych strojach przybywają wtedy do pałacu milionera-dziwaka, który podczas uczty wznosi toast na pomyślność małego prosięcia a potem swych gości.

Miliony Bakera pozwolają mu na te dziwactwa, za które kogo innego ogłoszonoby waryatem. Choć kto wie, może i Baker ma klepki pomięszane“.

Rozmaitości.

O szczególniejszej sztuczce wydrwigrosza piszą z Paryża: — Odkąd pani Henryka M. pięćdziesięcioletnia i dosyć majętna wdowa straciła swego ukochanego męża, opanował ją pewien rodzaj melancholii, który z czasem przemienił się zupełnie w jakąś waryacką myśl, mianowicie, że twierdziła stanowczo, iż dusza zmarłego jej męża przeniosła się w osła mleczarka, przywożącego jej codziennie mleko. Odkąd mniemanie to stale w umyśle jej się zakorzeniło, z szczególniejszem zamiłowaniem oddawała się długouchemu szarkowi. Każdego poranku, skoro się mleczarek z swym osłem pokazał na ulicy, pani M. wynosiła temu ostatniemu wszystkie, jakie miała pod ręką przysmaki, a właściciela onego, obdarowała najpiękniejszemi watowanemi, własną ręką uszytemi i wyhaftowanemi kołdrami, aby niemi okrywał osiełka, strzegąc go od zaziębienia. Tej dobroduszności bogatej, ze zboczonym umysłem, wdowy, użył ten handlarz mlekiem, jako krowy dojnej na korzyść dla siebie, wyłudziwszy od w obłęd popadłej kobiety znaczniejsze kwoty pieniężne, na pobudowanie dla owego z człowieczą duszą osiełka cieplejszej i wygodniejszej stajenki, — aż w końcu przybył do dobrodziejki swej bez osła. »A gdzież się podział osiełek«, było jej pierwsze pytanie. „Biedne zwierzątko zachorowało“, odpowiedział, »obawiam się, że skończy. Trzebaby go lepiej pielęgnować, aniżeli to jestem czynić w stanie.« — »Jeżeli o to tylko chodzi«, odrzekła owa dama, „to oto tu są pięćdziesiąt franków, a około wieczora przyniosę panu taką sumę ponownie. Ale każ pan zawołać weterynarza.“ — Kiedy nadszedł wieczór i owa dama przybyła do stajenki, zastała tam razem z owym handlarzem mleka, drugiego elegancko ubranego pana, mającego przedstawiać weterynarza, który skrzętnie uwijał się około rzekomo chorego osiełka. »Z pacyentem jeszcze tak źle nie jest, może być wyleczonym,« zaczął mniemany lekarz, „ale choroba potrwa dość długo i kosztować będzie kuracya około 500 franków. Zaraz pieniądze przyniosę odrzekła dama, a wsiadłszy do powozu, pojechała do domu, przywiozła żądaną kwotę i wręczyła weterynarzowi. Ale tak długo dzban wodę nosi aż się urwie ucho. Pani M w troskliwości o swego osiełka uskarżała się przed swoją przyjaciółką nad smutną jego dolą, ta znowu opowiedziała to innej, tak, że w końcu o sprawce tej dowiedziała się także policya i skończyło się na tem, że obydwóch wydrwigroszy wpakowano do kozy.

Stroje na koranacyi króla Edwarda. Marszałek W. Brytanii, ks. Norfolk, wydał urzędowy okólnik do arystokracyi angielskiej, ustanawiający w najdrobniejszych szszegółach, jacy członkowie arystokracyi mogą należeć do najbliższego otoczenia króla podczas uroczystości koronajcyjnych i jaki strój panie i panowie, odpowiednio do zajmowanego stanowiska, mają przywdziać. Wszyscy panowie zatem i ich żony, winni przywdziać płaszcz lub suknię z aksamitu karmazynowego, z obramowaniem z futra popielatego; kołnierz na płaszczu, takiem samem futrem obramowany, musi mieć nadto kilka pasów gronostajowych, — baronowie dwa pasy, wicehrabiowie dwa i pół, hrabowie trzy, margrabowie trzy i pół, książęta cztery; ten płaszcz czerwony przykrywać będzie wielki galowy mundur dworski lub wojskowy. Gło-

wę przyozdobią wszyscy arystokraci państwa koronami, złożonemi ze srebnych pozłacanych pasek, z odpowiedniemi zakończeniami i czerwonemi czapeczkami aksamitnemi, zaopatrzonemi w pas gronostajowy i złoty chwast na środku. Drogiemi kamieniami lub perłami pod żadnym pozorem koron tych przyozdabiać nie wolno. Korona baronów ma na opasce sześć gałek srebrnych, wicehrabiów 16, hrabiów 8 srebrnych na srebrnych kolcach ze złotemi liśćmi poziomkowemi; margrabia ma na swojej koronie cztery liście poziomkowe i cztery srebrne gałki na kolcach nieco wyższych od hrabiowskich, koronę książęcą zaś przyozdabia osiem złotych liści poziomkowych bez kolców i gałek na złotej opasce. W ten sposób król Edward otoczony będzie kilkuset ukoronowanemi głowami. Żony parów również ozdobią głowy swoje takiemi samemi jak mężowie koronami. Baronowa przywdzieje suknią aksamitną karmazynową z takim samym kołnierzem przybranym gronostajami jak męża, a tren jej musi mieć obramowane z futra na dwa cale szerokie, może tylko mieć obramowanie z futra na dwa cale szerokie i może tylko w długości trzech stóp spoczywać na ziemi; tren wicehrabiny musi mieć 1 i ćwierć metra długości, hrabiny 1 i pół m. i trzy całe obramowania, a księżnej dwa metry i pięć cali obramowania futrzanego. Żony parów, które owdowiawszy, poślubiły ludzi niższych rangą, nie będą dopuszczone do brania udziału w uroczystościach koronacyjnych.

Król bez etykiety. Nadzwyczaj popularną osobistością jest król szwedów Oskar. Panuje on co prawda, ale nie rządzi. Często spędza czas na łonie rodziny, aby nabrać sił do kierowania nawą państwową; ale rodzina, pochodząca w prostej linii od Bernadottego, zamieszkuje w Pau, pędząc żywot spokojnych filistrów. Król jest wielkim lingwistą, doskonałym mówcą i miłym gawędziarzem, pisuje wiersze, komponuje opery i posiada dyplom doktora filozofii. Ulubioną jego rozrywką jest obcować incognito ze swym ludem; jeździ drugą klasą kolei, a nawet w parowcach, nie znosi reprezentacyi, przedstawień galowych, eskort i mundurów, słowem ma gusta wręcz przeciwne z cesarzem Wilhelmem. Na żadnym dworze europejskim niema takiego lekceważenia etykiety, jak w Sztokholmie. Każdy może tam uzyskać audyencyę, a na audyencyach wieśniak ubogi traktowany jest na równi z ekscelencyami.

Fraszki i żarty.

W ogrodzie zoologicznym.

Jaś patrzy na słonia i zapytuje:
— Jak się, mamo, nazywa to zwierzę, które ciągle je kiełbasę?

Pani. — Marysiu, rzuć wszystko i chodź do mnie.
Niańka. — Jestem, proszę pani.
Pani: — Dlaczego dziecko krzyczy?
Niańka. — Rzuciłam je na ziemię, jak pani kazała.

Trwożliwa.

Sąsiadka. — Dlaczego pani dzień cały patrzy w górę?
Młoda mężatka. — Bo mój mąż pracuje w fabryce dynamitu, więc chcę się przekonac, czy nie wyleciał w powietrze?

Zebrak nowoczesny.

— Litościwa osobo, opatrz choć rubelkiem biednego człowieka.
Dlaczego to aż rubla żądasz, mój przyjacielu?
— A bo, proszę miłosiernego pana, muszę wyjechać na letnie mieszkanie, a tego przecież byle czem nie zbędzie.

Testament.

— Kończąc swego żywota trudy i mozoły, — Umieram, drogi synu! najzupełniej goły. — Fortuna mnie zawiodła, a los mi nie sprzyjał. — Alem tylko „Goldwasser“ za życia pijał. — Aby zatem naprawić zły rzeczy porządek. — Każ doktorom otworzyć zaraz mój żołądek. — A rezultaty sekcyi mogą ci być miłe. — Jak wnim znajdziesz dla siebie, wielką złota bryłę.

*

Rozwiązanie zagadki z nru 40 »Gościa«

Glina-lina-lin.

Trafne rozwiązanie zagadki nadesłali pp.: Matylda Granenberg z Pajtun, Anna Ruch z Gadów, Jakób Oprzyński z Borbeck, Ignacy Surrej z Lamkowa, Kazimierz Truszczyński z Tylic i Marta Preiss z Mokin.

*

Zagadka.

Weź pierwsze i drugie — życie bez opieki,
Pierwsze z trzeciem żyła dawne temu wieki:
Drugie z pierwszem mnóstwo, czasem bryłę [znaczy,
Weź drugie i trzecie, tchórzom się majaczy.
Wymów trzecie z drugiem, ozdoby dodaje,
Po trzeciem i pierwszem bydło się poznaje.
Całe jest w Rosyi miasto zaludnione
Nad rzeką Wołgą położone.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą S. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein OPr.)